

Nie zabili pamięci



- „Historia Roja” okazała się szczególnie niepoprawna politycznie w czasach, kiedy Państwowy Instytut Sztuki Filmowej hojnie dotował produkcje filmowe szkalujące dobre imię Polaków i przypisujące im krwiożerczy antysemityzm - takie jak „Ida” czy „Pokłosie” - z Jerzym Zalewskim, reżyserem m.in. „Historii Roja”, „Obywatela Poety” i „Oszołoma”, rozmawia Agnieszka Żurek.

- 4 marca wchodzi do kin długo oczekiwany film „Historia >>Roja<<, czyli w ziemi lepiej słyhać”. O jego powstanie walczył Pan sześć lat. Czy to normalne, żeby o nakręcenie pełnometrażowej produkcji o polskim podziemiu niepodległościowym trzeba było się bić?

- To nie jest normalne i mówi to wiele o stanie kultury w naszym kraju. Filmów o Żołnierzach Wyklętych należałoby nakręcić co najmniej kilkanaście, tak bogaty i ważny jest to materiał historyczny i tak aktualny również współcześnie. Tymczasem ja z moim „Rojem” przez sześć lat byłem skazany na coś w rodzaju aresztu domowego. Telewizja Polska i Polski Instytut Sztuki Filmowej uporczywie odmawiały przyjęcia mojego filmu, mnożąc absurdalne zarzuty pod jego adresem.

- Dlaczego?

- Myślę, że przyczyną takiego postępowania wobec mnie było po pierwsze podjęcie wciąż dla wielu niewygodnego tematu powojennego powstania antykomunistycznego i nieprzemilczenie przy tym wątku zaangażowania Żydów w tworzenie komunistycznego aparatu represji - co jest szczególnie niepoprawne politycznie w czasach, kiedy PISF hojnie dotuje produkcje filmowe szkalujące dobre imię Polaków i przypisujące im krwiożerczy antysemityzm - takie jak „Ida” i kiedy powstają takie filmy jak „Pokłosie”. W czasie, kiedy „Rój” był „aresztowany”, „Ida” zdążyła dostać Oscara. Drugi powód nękania mnie przez TVP i PISF wynikał zapewne z mojego wcześniejszego dorobku filmowego. Wrogiem publicznym w postkomunistycznym środowisku medialnym stałem się jeśli nie po nakręceniu w 1995 roku filmu „Oszołom” o aferze FOZZ i Michale Falzmannie, to na pewno po „Obywatelu Poecie” z 2000 roku - filmie, w którym z ust Zbigniewa Herberta pada słynne dziś już zdanie określające Adama Michnika mianem „oszusta intelektualnego i człowieka złej woli”. Pamiętam, że kiedy po wyemitowaniu tego filmu przyszedłem załatwić coś w budynku TVP i spotkałem tam Wandę Zwinogrodzką zapytała mnie zdziwiona: „Co ty tu robisz? Przecież ciebie tu nienawidzą!”. Powiedziałem wtedy: „Wiesz co, mam wrażenie, że by móc robić filmy, muszę zostać premierem tego kraju, co jest absurdem”. Wszystko, co dzieje się w branży artystycznej i ma większy zasięg oddziaływania, podlega ostrej cenzurze wynikającej z poprawności politycznej.

Cały artykuł w najnowszym numerze "TS" 3/2016

fot. A. Berling